

*Seks i humor
to połączenie
niełatwe...*

*Czego Brytyjka
może doświadczyć
w Polsce?*

*Jack
Lauriger*

Clarissa

Clarissa

Jack
Lauriger

Clarissa

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2018

ISBN: 978-83-65838-43-8

Rozdział 1.

Poranek

Za wcześnie i zbyt gwałtownie.

Tylko stojąca po drugiej stronie łóżka bezduszna czarna skrzynka z podświetlonymi na zielono cyframi mogła swym powtarzalnym, przenikliwym dźwiękiem zbudzić ją tak raptownie. Na ten sygnał powinni wybudzić się oboje. A jednak nic takiego się nie stało.

Osamotniona w tym stanie częściowego wybudzenia, z oczami wciąż przymkniętymi, zorientowała

się, że była już niedziela. Nigdy nie ustawiała budzika na niedzielę. W ich sypialni panował idealny, miły spokój. Mąż, ku jej chwilowej uldze, spał nieporuszony u jej boku.

„Tak”. Wspomnienie ostatnich chwil snu trwało w niej nadal. Był tak dogłębnie osobisty. Był marzeniem, jakiego jeszcze nie doświadczyła.

„Tak”. Nadal słyszała swój własny głos. Nie było to „tak”, które zwykle pada w odpowiedzi na proste pytanie. „Tak”, jakie rozbrzmiewało w jej umyśle, było rodzajem prośby wyszeptanej temu, który stał naprzeciw niej. Ku niemu kierowała swój wzrok i jemu rzuciła ostatnie słowo. Inne nie były potrzebne. „Tak” pozostawało zamknięte w jej śnie. Była pewna, że nie powiedziała tego głośno. Chryste! Tak bardzo pragnęła wrócić do miejsca, w którym była jeszcze przed chwilą.

Stanowczo nie chciała zbudzić męża. Pozostała w łóżku, nieruchoma, ułożona na boku i zamkniętymi oczami. Jednak to nie był bezruch. Czuła łomotanie serca i mocny puls. Czuła, jak krew mknie przez jej ciało, wyzwalając w nim osobliwe ciepło. Epicentrum tego ciepła i pulsowania, jakie mu towarzyszyło, zdołała już zlokalizować. Intymne epicentrum. Naprawdę nie była jeszcze gotowa, by opuścić miejsce, w którym znajdowała się kilka chwil temu.

Zawieszona między dwoma światami, jedną decyzją miała wybrać swój następny ruch. Nim postanowiła otworzyć oczy, ciemność pozwalała jej skupić się na pobudzeniu, które utrzymywało ją na granicy spełnienia. Jej ciało i umysł zgrywały się idealnie w stanie niedorzecznego zawieszenia.

Czas stał się teraz cenniejszy niż zwykle. Ile go jeszcze miała dla siebie? Żeby mieć pewność, musiałyby wiedzieć, która jest godzina. Nie poruszając się, nie odwracając i nie otwierając oczu, nie mogła dostrzec cyfrowego zegarka stojącego po drugiej stronie łóżka, tej zajmowanej przez Jonathana.

Gdyby zaczęła się wiercić, obudziłaby go. Zdecydowała więc nie ruszać się i zgadywać. Siódma rano? To całkiem rozsądny strzał. Raczej nie później. Z reguły wstawali tuż po dziewiątej. Ich niedzielnym rytuałem było, że to Jonathan budził się wcześniej. Niemal natychmiast zniknął z sypialni, by pojawić się w drzwiach chwilę później, niosąc upragnioną przez nią o tej porze kawę wprost do łóżka. Unoszący się aromat często go wyprzedzał, budząc Clarissę do życia. Niespieszna wspólna kawa w łóżku była rozrywką zarezerwowaną do smakowania tylko w niedzielę.

Ale nie tym razem. Nie tej niedzieli. Bez przekonania, przymuszając się, otworzyła oczy i utkwiała wzrok w punkcie przed sobą. Jej głowa spoczywała

w idealnym bezruchu, a oczy powoli zaczynały rejestrować znajomy fragment sypialni, widoczny z jej połowy łóżka. Dodawało jej otuchy, że pokój pozostał bez zmian przez większość ich, dobiegającego już dwudziestej rocznicy, małżeństwa. Jej mąż, który — jak czuła — leżał zwrócony plecami do niej, nadal mocno spał. Nie chciała go budzić, było za wcześnie, by wstawał. Jeśli dobrze szacowała, nie znając przecież dokładnego czasu, będzie głęboko spał jeszcze przez co najmniej godzinę. Nawet nie drgnął, przypuszczalnie pogrążony w świecie własnych marzeń. Snów, które z pewnością dalece odbiegały od tego, który wyśniła ona.

Osamotniona leżała u boku męża, rozważając dostępne opcje, spośród których wyeliminowała już możliwość ponownego zaśnięcia. Zbyt wiele myśli biegało jej po głowie. Pozostawała też nagłaca, nierozwiązana kwestia tego, co zrobić z podnieceniem, które przyłgnęło do niej, wodząc na pokuszenie. Jej oddech, który już na szczęście spowalniał, w momencie, gdy się przebudziła, był zawstydzająco głośny, na tyle, by obudzić jej męża. To szczęście, że Jonathan przespał wszystko. Szczęście, że trzeba dużo więcej, by wyrwać go ze snu.

Po kilku chwilach poczuła ulgę i wdzięczność za „efekt budzika” — coś, co już znała ze swych

poprzednich snów. Miewała je wcześniej, jednak nigdy dotąd żaden z nich nie zawiódł ją nad skraj orgazmu. W pierwszych minutach po przebudzeniu była wściekła, że tak brutalnie wyrwano ją z ostatniej sceny marzenia. Jednak już moment później nappełniła ją spokojem myśl, że jakaś nieznana, niewidzialna dłoń oszczędziła jej niewyobraźnego zażenowania. Gdyby doszła... Dobrze wiedziała, jak zachowuje się w momencie szczytowania. Tym, co różniło ostatni jasny sen od poprzednich, był fakt, że wybudziła się niewiarygodnie, lekkomyślnie późno. Tak bardzo blisko orgazmu. Utkwiwszy wzrok we fragmencie łóżka przed sobą, szacowała konsekwencje szczytowania w trakcie snu. Dobrze jej znane skurcze i niekontrolowane drżenie nóg i reszty ciała bez cienia wątpliwości zbudziłyby jej męża. Czy spałby głęboko, czy nie, i tak by go to poruszyło. Jej „budzik” się spóźnił, prawie go przeoczyła. Mechanizm, wcześniej tak niezawodny, teraz zadziałał w ostatniej chwili. Czym ten sen różnił się od poprzednich? Dlaczego jej podświadomość tak nieostrożnie zlekceważyła to, że w realnym świecie Clarissa musiałaby po wszystkim jakoś spojrzeć w twarz śpiącemu obok niej mężowi?

Co mogłaby powiedzieć, gdyby się ocknęła? To zbyt niewiarygodne do wyobrażenia. Miałaby

sekundy, aby się pozbierać. Dosłownie moment, by ogarnąć myśli i przebić się przez mgłę zakłopotania i nieszczerości z pokrzepiającym gestem. Prawdopodobnie objęłaby Jonathana, zapewniając, że to on był bohaterem jej snu. Ale to nie była prawda. To ryzykowne doświadczenie świadomego śnienia rzuciło ją na niepewny grunt. Właśnie po nim stąpała.

Co u licha wywołało to marzenie? Dlaczego się pojawiło? Świadome sny, ale też wszystkie inne, w przypadku Clarissy nigdy nie były planowane ani przewidywalne. Przeważnie stanowiły kontynuację lub poszerzenie życiowych doświadczeń zarejestrowanych przez jej podświadomość. Ale szczególnie temat tego snu, osobliwego i nieproszonego, zupełnie ją zaskoczył. Jakim cudem obiekt jej śnienia dał jej doznania bardziej żywe niż wszystko, czego dotychczas doświadczyła?

Spełnienie po takim śnie było oczywistą i pożądaną konsekwencją. Pragnienie pozostało. Osłabło, ale wciąż się utrzymywało. Leżała na łóżku i choć zdołała odzyskać nad sobą kontrolę, w gruncie rzeczy była niezaspokojona.

Kawa? Kawa musiała poczekać, podczas gdy ona obmyślała sposób na wyjście z impasu — z tego stanu niepewności, co dalej ze sobą zrobić.

Najważniejsze, by zrozumieć figle, jakie płatał jej umysł, kiedy spała. Próbowwała rozgryźć znaczenie wiodącej postaci z jej snu. Po raz pierwszy Jonathan, leżący nieświadomie tuż obok niej, nie występował w roli jej „partnera w zbrodni”. Ten sen wybiegał dalej, napędzany przez Bóg wie co. Zastanawiała się. Jak wszystko inne, to też będzie musiała później głębiej przemyśleć.

Ten mężczyzna... To nie Jonathan grał główną rolę w jej fantazji. Co więcej, ten, o którym śniła, był realny i wciąż żywy w jej pamięci. Rzeczywiście przykuł jej uwagę podczas przyjęcia weselnego, na którym bawiła się w poprzedni weekend. Clarissa nie była w stanie oderwać od niego swoich myśli. Przez całą salę, wypełnioną otoczonymi gośćmi stolikami, rzucała w jego kierunku przelotne spojrzenia — tajemnicza i czarująca. Co ją do niego przyciągało? Co odróżniało go od pozostałych? Dlaczego wzbudził jej zainteresowanie? Czy był w jej typie? Nie miała swojego typu. Minęły prawie dwie dekady, odkąd ostatnio poświęciła jakąkolwiek myśl temu, jaki był jej typ mężczyzny.

I oto on — średniego wzrostu, przeciętnie zbudowany, w porównywalnym do niej wieku. Włosy miał starannie uczesane, ciemne, splecione rzadkimi pasmami siwizny. Może to ten doskonale

skrojony garnitur i przypuszczalnie pedantyczne podejście do własnego wyglądu? Tak, to mogło wyjaśniać jej zainteresowanie. Wymagało jeszcze rozstrzygnięcia, czy był w jej typie, ale urzekał ją sposób, w jaki się nosił, a także to, jak zachowywał się wobec innych gości. Rzadko zabierał głos, głównie słuchał w skupieniu, z pełną koncentracją. Zdawało jej się, że ograniczał się tylko do krótkich wtrąceń. Podziwiała to. Lubiła ludzi, którzy potrafią słuchać.

W rzeczywistym świecie siedząca przy jej stoliku Anna rozpraszała ją. Nim wróciły do sali bankietowej, mężczyzna zdążył wyjść. Zniknął na dobre, pozostawiając Clarissie tylko widok pustego krzesła. Stało puste przez resztę wieczoru. Było późno, ale nie na tyle, żeby trzeba było już wychodzić.

Jednak w wirtualnej rzeczywistości jej snu zdarzenia przebiegły zupełnie inaczej. Wcale nie wyszła z sali, a Anna zajęła się rozmową z innymi gośćmi przy stoliku. W swoim śnie Clarissa została na chwilę sama. Wpatrywała się w przyciemnione wnętrza. Kilka par tańczyło do romantycznych ballad Leonarda Cohena. Zespół grał je z uderzającym podobieństwem do oryginalnych wersji. Głos wokalisty dopasowany był idealnie. Poza parkietem kilka grup gości rozmawiało przy stolikach.

Clarissa pozwoliła sobie na trochę dłuższe spojrzenie w kierunku nieznanego mężczyzny. Nagle i nieoczekiwanie skinął głową. Zdawało się, że przeprosił swoich towarzyszy, następnie uniósł do ust serwetkę, osuszając je, po czym złożył kawałek beżowego materiału i pedantycznie odłożył na stolik przed sobą. Następnie wstał i odwrócił się w jej stronę. Wydawało się, że zrobi to, na co cały wieczór liczyła. Czy pragnęła go już w tamtej chwili? To właśnie moc snów. Nieznajomy stał się marionetką poruszaną przez jej żądze. Kierowała jego posunięciami i chciała, by to on przejął ster. Zmierzał ku niej, gdy czekała przy swoim stoliku. Czy rzeczywiście tak ją interesował? Na pewno nie do takiego stopnia jak w jej śnie, w którym przyćmił sobą pozostałych gości.

Jonathan. Gdzie on był w tej chwili? Był z nią na ślubie, ale w jej śnie zniknął. Sen pisał od nowa jej wspomnienia z tamtego wieczoru, Jonathana zaś z nich wykreślił. Tymczasem mężczyzna szedł w jej kierunku, wpatrując się w nią. Jego oczy jaśniały narastającym ciepłem, tym intensywniejszym, im bliżej się znajdował. Oczy człowieka, którego imienia nie znała ani wtedy, ani we śnie. Mimo to te oczy nie należały do kogoś, kogo się bała lub przy kim czułaby się nieswojo.

We śnie z idealnym wycuciem czasu Clarissa wstała z krzesła, by powitać nieznanego. Dwa kroki od niej rozłożył ramiona i delikatnie ją objął, przytrzymując na chwilę przy sobie. Ogarnęła ją uczucie zadziwiającej bliskości. Była spokojna, a jej zmysły się budziły. Z pięciu możliwych trzy stawały się ożywione. Wydawał jej się jeszcze bardziej atrakcyjny z bliska, niż gdy widziała go siedzącego daleko przy stoliku. Jego jasnobrązowe oczy idealnie współgrały z resztą twarzy, która zachowała idealne proporcje. Był tak blisko, że czuła jego zapach, dobrze dobrany na wieczór, delikatny, aczkolwiek dający się zauważyć. I w końcu jego dotyk. Wszystko to razem składało się na bliskość idealnie spełniającą jej oczekiwania. Oczekiwania wykreowane przez sen.

Clarissa czuła, jak delikatnie ułożył palce na środku jej pleców, z czułością wieloletniego przyjaciela. Jego dotyk dawał wrażenie całkowitego bezpieczeństwa. Doskonały i wystarczająco żywy, by odtworzyć go w stanie częściowego przebudzenia.

Delikatny pocałunek spoczął na jej policzku, a zapach jego perfum otoczył ją z każdej strony. Czuła, jak mu ulega. Skinęła dłonią, by usiadł na krześle z jej lewej strony. Pozwoliła mu zatrzymać jedną dłoń na jej plecach, kiedy siadali do stolika.

Ich krzesła zwrócone były lekko ku sobie. Nikt na nich nie spoglądał. Nikt nie zamierzał im przeszkadzać. Ich oczy z uwagą wpatrywały się w siebie, nierozzerwalnie, nie bacząc na to, co działo się dookoła. Nie padło ani jedno słowo. Muzyka zaczęła odpływać, stając się odległym tłem. W jednej chwili otoczenie przestało się liczyć. Było nieistotne przy oczekiwaniach, jakie zaczęły zaznaczać swą obecność między nimi.

Ze wzrokiem wciąż utkwionym w jego oczach Clarissa uniosła prawą rękę i ułożyła dłoń na jego prawym policzku. Zaczęła odwzorowywać kontury tej części jego twarzy. Jednocześnie poczuła jego wolną dłoń przesuwającą się spontanicznie, acz dyskretnie w dół jej jedwabście gładkiej sukienki. Dłoń odnalazła rozcięcie na boku, dotarła w górę jej uda i zacisnęła się na opinającej je pończosze. Była spokojna, pełna zgody na to, co się działo. Rosnące pobudzenie współbrzmiało z tym, czego oczekiwała. Czuła, jak nasila się jej podniecenie. Dowodziła i czuła się bezpieczna. Słowa były zbędne w natężającej się aurze wyczekiwania.

Leżąc nadal w bezruchu, ze wzrokiem utkwionym we wnętrze sypialni, Clarissa odtwarzała to, czego szukała we śnie. Patrząc nieznanomemu prosto w oczy, powiedziała cicho:

— Kim jesteś? Pozwól mi się odkrywać, swobodnie i otwarcie.

Trzymał ją w zawieszeniu, a ona dociekała:

— Czego we mnie szukasz? Czymkolwiek to jest, zostań chwilę dłużej. Dużo dłużej, aż zdołam cię poznać.

Te słowa były dalekie od tego, co myślała w świecie rzeczywistym. W świecie, w którym zaciekał ją na przyjęciu, ale tylko zaciekał. Nic ponadto. Dlaczego we śnie rzeczy potoczyły się aż tak daleko? To właśnie różniło ten świadomy sen od wszystkich wcześniejszych. Ten zabrał ją dużo dalej. Była o krok od ponownego przeżycia całkowicie egzystycznej i nedorzecznej rozkoszy. Niewyjaśniona jest moc podświadomości.

— No, dalej — wabiła go. — Przejmij prowadzenie, jak w tańcu. Zawładnij mną. Pokaż, co potrafisz. Bądź śmiały, ryzykuj, zaskocz mnie.

We śnie była uległa, jak partnerka w tańcu. Jej oczy uwodziły go. Ku jej zadowoleniu nieznajomy — bo przecież wciąż był nieznajomym — czytał w niej perfekcyjnie. Z miejsca, w którym zatrzymał dłoń, rozpoczął wnikliwie badać zarys jej zasłoniętego uda, jakby powoli wygrywał na nim palcami poruszające akordy. Potem przesunął dłoń wyżej, jak gdyby po gryfie gitary, sięgając ku nagiej części

uda pomiędzy skrajem jej pończochy a rąbkiem bielizny. Wrócił powoli tą samą drogą do miejsca, z którego zaczął. Ich ciała pozostały nieruchome. Ich oczy były skupione na sobie, w poszukiwaniu ewentualnych sygnałów ostrzegawczych.

— Nie przestawaj — mówiła mu we śnie.

Jego dłoń spoczywała nieruchomo. Clarissa pochylała się ku niemu, zbliżając oczy ku jego oczom. Odległość między nimi zmniejszała się. Opuściła dłoń ku jego talii. Jej druga ręka sunęła ku jego dłoni, nadal leżącej na jej udzie. Poprowadziła go z powrotem ku swoim majtkom i przycisnęła ich dłonie do swej spragnionej szczeliny. Ciepło? „Czy czujesz moje ciepło?”. Jeśli jeszcze tego nie wiedział, dała mu poczuć, jak bardzo go pragnie. Wilgoć? Czy mogła być bardziej wilgotna? Przytrzymała nadal jego dłoń, a on był na jej rozkazy. Jej oczy prosiły: „Głaszcz. Odkrywaj”. Zgodnie z jej wolą jego palce podryfowały dalej, by pieścić jej wargi. Jej twarz, ku jego zadowoleniu, zdradzała, jakiego upojenia właśnie doświadczała. Jakim cudem we śnie czuła to dużo silniej? Dużo bardziej żarliwie. Tak doskonale. Był nieomylny w odkrywaniu jej. Zaciśnęła dłoń mocno, by podzielić się z nim tym, co czuła. Kilka razy zwieriała ciasno uda, by mocniej docisnąć jego dłoń

do swojej cipki. Nie chciała, by przerywał. Nie teraz, gdy jej podniecenie urosło do takich rozmiarów. Uniosła jego dłoń, zatrzymując ją nad swoją lechtaczką, która twardniała pod wpływem regularnych, okrężnych ruchów jego palców, wciąż prowadzonych przez Clarissę. Na chwilę zabierała jego rękę, sunąc nią wzdłuż swoich warg. Był to moment wytchnienia, nim z powrotem zaczął bawić się jej perełką.

— Boże! Chryste! To było genialne! Nie przestawaj.

„Dlaczego tak wspaniale jest tylko we snach?” — pytała sama siebie, wspominając to senne marzenie. Ten dotyk był idealny. Uległa poddawała się pieścącemu ją perfekcyjnie mistrzowi. Jej serce pędziło. Oddech prawie wyrывał się spod kontroli. Ciało walczyło, by pozostać w bezruchu. Na skraju... Tak blisko krawędzi, zmierzając ku niej dużymi, pewnymi krokami. Ruchy były idealnie rozplanowane. Znała to ciepło, to pulsowanie na skraju całkowitej utraty kontroli nad sobą. Na skraju wydania z siebie niekontrolowanej symfonii jęków. Nadal prowadziła jego dłoń. Jeszcze jeden ruch i dojdzie. Tylko jeden ruch. To uczucie było nieodparte. Żeby mogło trwać wiecznie... Przyłgnęła do niego, by uspokoić swoje ciało.

Obejmowała go, wpijając palce w jego talię. Jej oczy ponagłały go do działania. Tak, właśnie tak... Jeszcze tylko chwila.

Kurwa! To było zbyt brutalne. Właśnie w tym momencie gwałtownie się obudziła. Żaden budzik nie mógł wyrwać jej ze snu tak nagle. Cierpiała, że znalazła się nagle w swoim łóżku obok własnego męża. Wykradziona. Mężczyzna zniknął, sen też. Przepadło. To było okrutne, ale powinna być wdzięczna za to przebudzenie. Zdezorientowana, zdała sobie sprawę, że jej prawa dłoń znajdowała się tam, gdzie była we śnie — ściśnięta ciasno między jej udami. Przycisnęła swoją lechtaczkę. Mokrą lechtaczkę. Palce należały do niej, pragnienie najwyraźniej także. Nie mogła ignorować tego podniecenia. Jak długo pieściła się przez sen? To było nieproszone marzenie, w niewłaściwym czasie i na pewno w niewłaściwym miejscu. W jednej chwili spłynęły na nią złość, rozczarowanie i frustracja. Ale nie zabrała dłoni. Było jej dobrze. Tylko co dalej?

Spoczywając w łóżku obok nieobecnego w jej śnie męża, obróciła głowę w stronę zasłon. Smugi dziennego światła wlewały się przez nieliczne szczeliny. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się we fragmenty świata za zasłonami, planując swój

następny krok, podczas gdy jej mąż spał, nieświadomy tego, co działo się w jej głowie.

To była sprawka Anny. Wszystko na nią wskazywało. Na Annę, którą poznała mniej niż pół roku temu. Na Annę, która przybyła z innego świata. Tę, która wprowadziła zamęt do jej życia. Nim ją poznała, w najśmielszych fantazjach nie pozwalała sobie na takie sny jak ten, którego właśnie doświadczyła. Anna pojawiła się przy niej zesłana Bóg wie skąd, by ją przebudzić. I to przebudzenie zbiegło się w czasie z rewolucją w jej życiu, które do tej pory było całkowicie przewidywalne. Zdominowane przez zasady i poprawność. Wszystko to zostało podważone w chwili, w której poznała Annę. To ona ją zbudziła, wyrwała z długiej, przedwczesnej hibernacji. Wyciągnęła do punktu, z którego nie było już powrotu. No i teraz ten nieznajomy...

To szaleństwo. Jej mąż był tuż obok.

Tajemnice, jedna po drugiej. Tak wiele sekretów przez krótki okres sześciu miesięcy. Nigdy wcześniej nie ukrywała niczego przed mężem. Aż do tego momentu. Czy żałowała? W dzieciństwie miała wiele sekretów. Intrygi, psoty — była w nich dobra. Ale usatkwowała się. Figle minęły, zastąpione poprawnością. A potem pojawiła się Anna. Nie... To ona Annę odnalazła.

Szaleństwo. Nagle zachciało jej się głośno śmiać. To przebudziłyby jej męża. Kolejne wyjaśnienia, jakby jej obecny stan, stan ciągłego podniecenia, nie był wystarczającym powodem do tłumaczenia się. Gdyby się roześmiała, nigdy nie zdołałaby wyłączyć się z tego, co go obudziło. Powstrzymała się, pragnąc zachować obecną ciszę i spokój. Jak mogła dać się tak zniewolić? Co za absurdalna frustracja. Odwróciwszy głowę, spojrzała na nieruchomy mur pleców męża. Wielka ściana. W tej chwili chciała w nią tłuc bez opamiętania. Obudziłby się zdezorientowany. Mężczyzna. Nieznajomy. Wstałby, podszedł do niej. Przejąłby inicjatywę. Jakże tęskniła za zrozumieniem. Jak bardzo brakowało jej kogoś, kto z idealnym wyczuciem czasu zaspokajałby jej pragnienia. Tego właśnie doświadczyła we śnie i może tego chciała od Jonathana. „Jonathanie, kiedy przestałeś dostrzegać moje potrzeby? Czy ta magia przepadła na dobre?”.

Zrezygnowana i uwięziona, odchyliła głowę ku swojej połowie łóżka. Zwrócona do męża plecami, zwarła mocniej uda, dociskając palce do swojej szparki. To była droga donikąd. Gdyby nie zrobiła zupełnie nic, nadal zmagalaby się z rozczarowaniem. To również nie miało sensu.

Czy było jej żal? Czy chciałaby cofnąć czas? Nie. To na pewno nie było rozwiązanie.

Frustracja? Ta przytłaczała ją coraz częściej, niczego takiego nie czuła przez cały czas trwania jej małżeństwa.

Nieprzejednany niepokój zmusił ją do uwolnienia dłoni i wymknięcia się z łóżka. Spojrzała przez ramię. Na szczęście Jonathan nadal był po-grążony w niczym niezakłóconym, mocnym śnie. Wiedziała, że nic, co stałoby się poza łóżkiem, nie zbudziłoby go łatwo. Zerknęła przelotnie na zegarek, ten sam, który nie obudził jej wcześniej. Siódma dwadzieścia pięć. Celnie strzelała. Jej intuicja najwyraźniej się wyostrzyła.

Zeszła na półpiętro. Matczyny instynkt, wy-cwiczony wychowaniem dwójki dzieci — teraz już starszych nastolatków — podpowiadał jej, że są z Jonathanem sami w domu. Puste łóżka, które mijala, potwierdzały, że ich dzieci nie wróciły jeszcze ze studenckiej imprezy gdzieś w południowym Londynie. Ucieszyło ją, że jeszcze raz dokonały rozsądnego wyboru, zostając na noc u znajomych. Trochę czasu upłynie, nim wrócą do domu. Będzie to pewnie koło południa.

Chwilę później w krótkiej koszulce zwisającej luźno na ramiączkach Clarissa spacerowała boso po swym wyłożonym miękkimi dywanami mieszkaniu w zachodnim Londynie. W dłoni trzymała

poranną kawę, zaparzoną ze świeżo zmielonych ziaren. Częściowy mrok pomieszczenia konkurował z upragnionym aromatem palonej kawy, który pieścił jej zmysły, powoli napełniając ją ożywieniem.

Przeszła obok śpiącego nadal męża, ocierając się o toaletkę stojącą nieopodal wykuszowych okien z widokiem na parkowe tereny The Common. Uniosła zasłony, tworząc jedwabistą lukę, przez którą podziwiała wczesnojesienną scenerię. Samotny biegacz przemierzał jedną ze środkowych ścieżek The Common. Dostrzegła kabelki słuchawek zwisające od jego uszu do pasa. Przez krótką chwilę przeniosła się czułymi myślami do innego parku, gdzieś w centrum Londynu.

„Miles pewnie też o tej porze biega po parku niedaleko swojego mieszkania w centrum” — pomyślała, biorąc łyk kawy. Przyleciała z nim w piątek, by wyrwać choć weekend w domu, nim o niedorzecznie wczesnej porze wyleci w poniedziałek z powrotem do pracy, do ich biura.

Znała Milesa na tyle dobrze, by wiedzieć, że biegał wczesnym rankiem, nieważne, w której części świata się znajdował. Zmieniające się kontynenty nie kolidowały z jego nawykami. Wydawało się, że nic nie ma wpływu na jego zwyczaje. Spostrzegła